

Tadeusz Różewicz w Karkonoszach, red. Z. Kulik, Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu, Karpacz 2011, 96 s.; **Tadeusz Różewicz w fotografii Zbigniewa Kulika**, Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu, Karpacz 2018, 96 s.

Za sprawą wydania przez Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu dwóch albumów: Tadeusz Różewicz w Karkonoszach (2011) i Tadeusz Różewicz w fotografii (2018), według redakcyjnego zamysłu i autorstwa Zbigniewa Kulika, otrzymujemy niebywałą możliwość ikonograficznego obcowania z wielkościami. Albumy te w swej głównej intencji mają oczywiście dobre zadanie na uwadze: pokazać wielkiego polskiego poetę (który odnowił język polskiej poezji), ale i promować Karpacz, jego architekturę, instytucje, ważne miejsca, zabytki, bo jakże mogłoby być inaczej.

Legendarne postaci świata polskiej kultury – Henryk Tomaszewski i przede wszystkim osoba Tadeusza Różewicza, uobecniona na kartach albumów – też temu służą. Prezentowane fotografie mają zarazem cechę unikalnej dokumentacji ich życia. A więc trzeba je traktować jako świetny pomysł pokazania i utrwalenia wartości humanistycznych. Choć Karpacz i cały okoliczny rejon sam w sobie jest niepowtarzalną wartością, będąc przecież fenomenem przyrodniczym, to i te dwie postaci – Różewicz i Tomaszewski – istotnie go dowartościowują, bo dodają faktem pobytu i zamieszkania do klimatu Karpacza coś jeszcze, co nazwać już wypada legendą. Albumy pozwalają patrzeć nieco inaczej i budzą oczywistą pokusę, chęć i nieodpartą ciekawość zobaczenia na własne oczy tych wszystkich miejsc, pomieszczeń i eksponatów, np. Muzeum Zabawek czy antykwariatu, w którym Zbigniew Kulik zrobił Poecie na jego życzenie kilka zdjęć. Skłaniają do podążenia i zobaczenia szlaków górskich, którymi Tadeusz Różewicz szedł. Stał. Dotykał. Patrzył. A także szczególnie zachęcają do odwiedzenia tego miejsca, gdzie prochy Poety zostały złożone (2014) – w grobie na cmentarzu przy świątyni Wang, obok grobu Henryka Tomaszewskiego – twórcy Wrocławskiego Teatru Pantominy i właśnie Muzeum Zabawek w Karpaczu. Więc wszystko tu stało się dla człowieka kulturalnego, wędrowca, ożywczą legendą, nawet powietrze, fasady domów, światło, drzewa – można rzec. Kolejną wielkością, nie do pominięcia w tych dwóch albumach, jest natura fotograficznie pochwycona i utwalona. Tak jak chce się czytelniczo uczestniczyć w śladach T. Różewicza, tam uwiecznionego w licznych miejscach i w gronie różnych osób (np. Jana Stolarczyka pomocnie, wytrwale, towarzyszącego autorowi Niepokoju przez wiele lat), tak też dość chciwie chce się oglądać naprawdę piękne, panoramiczne, profesjonalne fotografie krajobrazów urzekających Karkonoszy, wykonane przez Zbigniewa Kulika. Mają one posmak malarski o duchowym wyczuciu perspektywy ujęcia połaci pól, łąki z krowami, lasu, suchych konarów, wodospadów, stawów, skał, roślinności, śniegu zalegającego na Śnieżce. Wszystkie fotografie, dokumenty pobytów, w tych albumach zamieszczone są widowym dowodem, iż rzeczy ważne i wielkie może zrodzić dobra wola oraz autentyczna, pełna systematyki, pasja. Różewicz wpisał do księgi wystawowej o funkcji fotografii oczywiste zdanie, że dzięki niej „widzi się jeszcze raz

krajobraz lub człowieka”, powiedziałbym: można to wszystko po czasie, po latach widzieć wiele razy, więcej – kontemplować nawet. Tego zresztą domaga się życie. Pamiętania obrazu. Domaga się podążania jakąś drogą, ale i powrotów do tego, co już było. Dobrym pomysłem jest przeplecenie obu wydań poezją autora Kartoteki, zwłaszcza utworami bezpośrednio odnoszącymi się do Karpacza, jak np. Gawęda o spóźnionej miłości. Po przewędrowaniu przez albumy Kulika przychodzi mi do głowy myśl, że życie należy utrwać (szybko znika), by je jeszcze kiedyś prezentować. Także w lubuskim regionie można byłoby rzeczy podobne robić. I publikować, z myślą o budowaniu legendy, wydania monograficzne, poświęcone pisarzom, oczywiście robiąc to dobrze, profesjonalnie, z pietyzmem.

Czesław Sobkowiak